

Dusza dostojna

Autor tekstu: **Fryderyk Nietzsche**

13.

Im częściej psycholog — psycholog z urodzenia, z popędów, znawca dusz ludzkich — podejmuje się badania niezwykłych wypadków i niezwykłych ludzi, tym większe grozi mu niebezpieczeństwo zadławienia się współczuciem: i trzeba mu więcej niż innym ludziom hartu i wesołości. Albowiem skażenie i zguba ludzi wyższych, dusz niezwykle ukształtowanych jest prawidłem: straszne to, mieć wiecznie takie prawidło przed oczyma. Przeróżne udręczenia psychologa, który to prawidło zagłady odkrył, który tę zbiorową, wewnętrzną „nieuleczalność” wyższego człowieka, to wiekuiste „za późno!” w każdym znaczeniu tego słowa, najpierw w jednym wypadku, a potem z kolei prawie wszędzie odnalazł, i to przez wszystkie epoki historii — mogą sprawić, że pewnego dnia zwróci się on, pełen goryczy, przeciw własnemu losowi i pokusi się o zniszczenie własnej istoty, i że sam się „zepsuje”. Prawie u wszystkich psychologów można zauważyć zdradliwą skłonność i zamiłowanie do przestawiania z ludźmi codziennymi, z ludźmi porządnymi; przez to wyjawia się, że sami oni potrzebują ratunku, że trzeba im czegoś w rodzaju zapomnienia i ucieczki od wszystkiego, do czego ich własne spostrzeżenia i analizy, do czego ich własne „rzemiosło” przyzwala. Taki psycholog lęka się swej pamięci. Opinia innych ludzi omamia go łatwo: z niewzruszonym obliczem, jak oniemiały przysłuchuje się on, jak inni czczą, podziwiają, kochają i przebóstwiają tam, gdzie on widział — albo stara się ukryć jeszcze swe oniemiało, przechylając się stanowczo na stronę pierwszego lepszego powierzchownego sądu. A paradoksalność jego stanowiska może się stać niesłychaną do tego stopnia, że właśnie w takich razach, w jakich on nauczył się wielkiego współczucia, a zarazem wielkiej pogardy, ogół wykształcony i marzyciele uczą się głębokiego poszanowania, poszanowania dla „wielkich mężów” i przedziwnych istot, gwoli którym ludzie błogosławią i dochowują czci ojczyźnie, światu całemu, godności człowieczeństwa, sobie samym, i których stawia się młodzieży jako przykład, jako wzór... I kto wie, czy we wszystkich niezwykłych wypadkach nie bywało zawsze to samo: że tłum korzył się przed bożyszczem, a to „bożyszczem” było tylko biednym zwierzęciem ofiarnym! Powodzenie było zawsze największym kłamstwem - a nawet „dzieło” nie jest niczym innym, jak powodzeniem; wielki mąż stanu, zdobywca czy odkrywca, występuje w twórczości swej, przebrany do niepoznania; „dzieło” artysty, „dzieło” filozofa wynajduje dopiero tego, który jest jego twórcą, który miał je stworzyć; „wielcy mężowie”, ci sami, którzy stanowią przedmiot uwielbienia, są poza tym małymi lichymi poematami; w świecie historycznych wartości panuje fałszerstwo monety. Ci wielcy poeci, na przykład, w rodzaju Byrona, Musseta, Poego, Leopardiego, Kleista, Gogola (nie śmiem wymienić większych imion, lecz mam je na myśli), tacy, jakimi są, lub może być muszą: to ludzie chwili, entuzjastyczni, zmysłowi, dziecinni, lekkomyślni, skwapliwi równie w podejrzliwości jak w ufności, to ludzie chcący zazwyczaj utaić jakieś pęknięcie swej duszy; niejednokrotnie mszczący się swoimi dziełami za wewnętrzne splamienie, niejednokrotnie w swych wzlotach szukający ucieczki przed nazbyt wierną pamięcią, niejednokrotnie zbłąkani na błotach i prawie w nich zakochani, stający się wreszcie czymś w rodzaju błędnych ogników nad bagnami, a udający gwiazdy - lud nazywa ich wówczas idealistami — niejednokrotnie walczący z przewlekłym wstrętem, z powracającym widziadłem niewiary, która ich ostudza i zmusza jednocześnie by łaknęli glorii i karmili się „wiarą w siebie” z rąk pochlebców — jakimże udręczeniem są ci wielcy artyści i w ogóle ludzie wyżsi dla tego, który ich wreszcie przejrzał na wylot! Stąd, takie to zrozumiałe, że właśnie kobiety — kobiety, które mają dar jasnowidzenia w świecie bólu i, niestety, ponad swe wątłe siły pragną nieść pomoc i ratunek — tak łatwo darzą ich owymi wybuchami bezgranicznego ofiarnego współczucia, którego tłum, a przede wszystkim tłum czcicieli, nie rozumie i prześciga się w pełnych zaciekawienia i dowolności komentarzach. Tego rodzaju współczucie przecenia z reguły swoje siły: kobieta rada by wierzyć, że miłość wszystko może — to charakterystyczny dla niej przesąd. Ach, ten tylko, kto zna serce ludzkie, zdoła odgadnąć, jak biedną, bezsilną, pretensjonalną, omylną i raczej niszczącą niż ocalającą jest nawet najlepsza, najgłębsza miłość! Kto tak czuje, kto tyle wie o miłości — ten szuka śmierci. Lecz po co rozmyślać o takich bolesnych rzeczach? Naturalnie -jeśli się nie musi.

14.

Duchowa wyniosłość i wstręt każdego człowieka, który głęboko cierpiał — a z tego, jak głęboko człowiek zdolny jest cierpieć, oznaczyć można do pewnego stopnia szczebel jego

dostojeństwa właściwa mu okropna pewność, która jego duszę do rdzenia przepaja i zabarwia, że dzięki swemu cierpieniu więcej wie, niż najrozumniejsi i najmędrsi wiedzieć mogą, że jest znany i był „jak u siebie” w mnogich, dalekich, straszliwych światach, o których „wy nic nie wiecie!” — ta duchowa milcząca wyniosłość cierpiącego, ta duma wybrańca poznania, „wtajemniczonego”, omal że nie przeznaczonego na ofiarę, potrzebuje wszystkich form przebrania, aby się uchronić przed dotknięciem natrętnych i litościwych rąk i w ogóle przed wszystkim, co mu nie dorównuje bólem. Wielkie cierpienie wydostojnia, oddziela. Jedną z najwytworniejszych form przebrania jest epikureizm i pewnego rodzaju niedbale okazywane męstwo upodobań, które lekko traktuje cierpienie i opiera się wszystkiemu, co smutne i głębokie. **Bywają „ludzie weseli”, którzy się posługują wesołością, bo dzięki niej mogą być mylnie rozumiani; oni chcą, aby ich mylnie rozumiano. Są „ludzie nauki”, którzy posługują się nauką, bo nauka użycza im pozorów spokoju, lecz „naukowość” pozwala tylko wnioskować o ich płytkości, a oni chcą, aby o nich wyprowadzono fałszywe wnioski. Bywają harde, bezczelne duchy, które chciałyby ukryć i zaprzeczyć, że są pękniętymi, dumnymi, nieuleczalnymi sercami (cynizm Hamleta — przykład Galianiego), a niekiedy nawet niedorzeczność może się stać maską dla nieszczęsnej, nazbyt przeświadczonej świadomości.** — Z tego wypływa, iż rzeczą wytworniejszą odcienia dobroci jest mieć poszanowanie „dla maski” i w niewłaściwych razach nie pozwalać sobie na psychologię i ciekawość.

15.

Nic dwóch ludzi nie dzieli tak głęboko, jak rozmaity zmysł i poziom czystości duchowej. Na nic nie zda się w tym razie ani poczciwość, ani wzajemna użyteczność, ani wzajemna życzliwość: ostatecznie okazuje się, że „nie mogą się znieść!” Najwyżej instynkt czystości pograża tego, który go posiada, w najniemożliwszym i najniebezpieczniejszym osamotnieniu, czyniąc zeń świętego: albowiem świętość polega właśnie na najwyższym przeduchowieniu tego instynktu. Coś jak gdyby przeświadczenie nieopisane pełnej błogości, jaką daje kąpiel, coś jak gdyby żądza i pragnienie, które nieustannie gnają duszę z ciemności nocy w światłość poranka, z zamroczenia, z zasepienia, w światy jasności, świetności, głębi i wytworności: taki popęd nie tylko wyróżnia — bo popęd to dostojny — lecz i oddziela. Współczucie świętego to współczucie dla brudu we wszystkim, co ludzkie, arcyłudzkie. Ale są szczelby i wyżyny, na których współczucie, nawet przez niego samego odczuwane, bywa odczuwane jako splamienie i brud...

16.

Znamiona dostojności: nigdy o tym nie myśleć, aby obowiązki nasze zepchnąć do rzędu pierwszego lepszego; nie chcieć się wyrzec ani podzielić swą odpowiedzialnością, swe przywileje i praktykowanie tychże zaliczać do swych obowiązków.

17.

Człowiek dążący do wielkości uważa każdego spotkanego na swej drodze albo za środek, albo za zwłokę i przeszkodę — albo za tymczasowe wezglowie. Właściwa mu, wysoce rozwinięta dobroć względem bliźnich jest dopiero wtedy możliwa, gdy stanie ona na swej wyżynie i włada. Niecierpliwość i przeświadczenie, że do tej chwili zawsze był skazany na granie komedii — bo nawet wojna jest komedią i ukrywa w sobie coś innego, podobnie jak każdy środek ukrywa w sobie cel — psują mu wszelki stosunek towarzyski: ta odmiana człowieka zna samotność i najstraszliwsze jej trucizny.

18.

Problem oczekujących. Trzeba na to szczęśliwych okoliczności i wielu rzeczy nieobliczalnych, aby człowiek wyższy, w którym śpi rozwiązanie jakiegoś problemu, w samą porę przystąpił do działania, aby w porę „wybuchnął”, jak się to mówi. Zazwyczaj nie następuje to, i we wszystkich zakątkach kuli ziemskiej siedzą oczekujący, którzy ledwie wiedzą, że oczekują, a prawie nie zdają sobie sprawy, że czekają na próżno. Niekiedy także alarm, ów przypadek, który „pozwała” na działanie, przybywa za późno — wtedy, gdy już bezczynność strawiła najlepsze lata młodości i siły; a czyż to jeden — właśnie, gdy się „zerwał” - przekonał się z przerażeniem, że członki jego posnęły, a dusza już ciężka! „Za późno” — powiedział, zwątpiwszy o sobie, i od tej chwili stał się na zawsze nieużytecznym. Czyżby w dziedzinie geniuszu, „Rafael bez rąk”, powiedzenie pojęte w najszerszym znaczeniu, miało być nie wyjątkiem, lecz regułą? Geniusz nie jest, być może, wcale taką rzadkością; rzadkie są tylko widocznie owe pięćset rak, których mu potrzeba, aby „stosowną porą” ujarzmić, aby przypadek chwycić za łeb!

19.

Kto nie chce widzieć wielkości jakiegoś człowieka, ten tym baczniej dopatruje się w nim

wszystkiego, co małe i powierzchowne, i sam się przez to zdradza.

20.

Wszelkiego rodzaju urazy i uszkodzenia znosi o wiele lepiej dusza dostojniejsza. Niebezpieczeństwa tej ostatniej muszą być większe, a prawdopodobieństwo, że spotka ją nieszczęście i zagłada wskutek wielorakości jej warunków życiowych, jest wprost ogromne. Jaszczurce odrasta ucięty palec, człowiekowi — nie.

21.

Fatalnie! Znowuż ta sama historia! Gdy wybudujemy dom, mimo woli robimy spostrzeżenie, żeśmy przy tym nauczyli się czegoś, co koniecznie należało wiedzieć, zanim się rozpoczęło budować. Wiecznie niemiłe „za późno!”. Melancholia wszystkiego dokonanego!

22.

Ktoś ty, wędrowcze? Widzę, jak idziesz swoją drogą, bez szyderstwa, bez miłości, z nieodgadnionym wyrazem oczu, wilgotny i smutny jak ołowianka, która nienasycona powraca z każdej głębi na światło dzienne — czego też szukała na dnie? — z piersi~, która nie wzdycha, z ust., skrywających odrazę, z ręką, która już tylko zwolna sięga: ktoś ty? Coś czynił? Wypocznij tutaj: to miejsce każdego darzy gościnnością, odetchnij! Co ci może przynieść ulgę? Powiedz tylko: wszystko, co mam, oddam ci! „Ulgę? Och, ciekawski, co też ty mówisz! Lecz daj mi, proszę - "Co? Powiedz! — jeszcze jedną maskę! Drugą maskę!"

23.

Ludzie bardzo smutni zdradzają się wtedy, gdy są szczęśliwi: mają właściwy sobie sposób przyjmowania szczęścia, jakby je chcieli z zazdrości zdławić i zdusić — ach, wiedzą aż nadto dobrze, że ono ich odbiegnie!

24.

„Złe, bardzo złe! Jak to? Czyż on się nie cofa?” — Tak jest! Lecz wasze skargi dowodzą, że złe go rozumiecie. On cofa się, jak człowiek, biorący rozpęd do wielkiego skoku. -

25.

„Czy mi kto uwierzy? — ale ja żądam, aby mi wierzone: zawsze bez zapachu "ku rzeczy", zawsze z myślą gotową do poniesienia „siebie", zawsze bez wiary w wynik, a to wskutek nieprzewyciężonej niewiary w możliwość poznania siebie samego, niewiary, która zawiodła mnie tak daleko, iż nawet w pojęciu „bezpośredniego poznania", na które pozwalają sobie teoretycy, odczuwam do pewnego stopnia *contradictio in adjecto*: ten fakt jest omal najgruntowniejszym pewnikiem w rządzie wiadomości mych o sobie. Musi być we mnie coś w rodzaju odrazy do wiary w określone mniemania o sobie. A może tai się w tym jakaś zagadka? Prawdopodobnie; lecz na szczęście jest to orzech nie dla mych własnych zębów. A może w ten sposób zdradza się *species*, do której należą? Lecz jeżeli się zdradza, to nie przede mną: chociaż byłoby to niezmiernie dla mnie samego pożądane."

26.

„Co ci się stało?” "Czyż ja wiem — odrzekł z wahaniem — może mi Harpie nad stołem przeleciały." Zdarza się dzisiaj niekiedy, że człowiek łagodny, umiarkowany i panujący nad sobą, nagle wpada w szał, tłucze talerze, wyrzaca stół, krzyczy, wścieka się, obraża wszystkich, i w końcu odchodzi zawstydzony, zły na siebie — dokąd? Po co? Aby opodać umrzeć głodu? Aby zadławić się własnymi wspomnieniami? Kto ma żądze wysokiej i wybrednej duszy, kto nieczęsto znajduje stół dla siebie nakryty i przygotowane dla siebie pożywienie, temu po wszystkie czasy grozi wielkie niebezpieczeństwo: w naszych czasach jest ono wprost niesłychane. Wrzucony w hałaśliwą i gminną epokę, z którą się potrafi jeść z jednej misy, może bardzo łatwo umrzeć z głodu i pragnienia, albo - jeżeli ostatecznie przecież „się dorwie" — - może zginąć z nagłego wstrętu. Prawdopodobnie wszyscy siadywaliśmy przy stołach, za którymi siedząc nie wiedzieliśmy, co począc ze sobą; a właśnie najwyżsi duchem między nami, ci, których najtrudniej wyżywić, znają ową niebezpieczną *dyspepsia*, wynikającą z nagłego przejrzania i rozczarowania względem strawy i sąsiedztwa przy stole — ów wstręt poobiedni.

27.

Jest to objawem wytwornego a zarazem dostojnego panowania nad sobą, chwalić (naturalnie, jeśli w ogóle chce się chwalić) tylko w takich razach, gdy się na coś nie zgadzamy — w innym razie byłoby to chwalenie siebie samego, co sprzeciwia się dobremu smakowi. Już ci tego rodzaju panowanie nad sobą daje przewyborny powód i pobudkę do tego, aby nas ustawicznie źle rozumiano. Lecz **aby sobie pozwolić na ten istny zbytek smaku i moralności, trzeba żyć nie pośród ciemności duchowych, lecz pośród ludzi, między**

którymi nawet nieporozumienia i pomyłki dzięki swej subtelności jeszcze mogą rozweselić - inaczej można coś podobnego ciężko odpokutować! „On mnie chwali, a więc przyznaje mi słuszność”. To idiotyczne wnioskowanie psuje nam, samotnikom, połowę życia, bo ułatwia osłom nawiązywanie z nami sąsiedzkich i przyjacielskich stosunków.

28.

Żyć z niezmierną i dumną wyniosłością; zawsze poza granicami świata. Swe uczucia, swe „za” i „przeciw” dowolnie mieć lub ich nie mieć, polegać na nich, lecz tylko chwilami; wsiadać na nie jak na konia, a często jak na osła, albowiem trzeba umieć korzystać równie dobrze z ich głupoty, jak i z ich zapału. Zachować swych trzysta argumentów, a jednocześnie czarne okulary, bo bywają wypadki, gdy nikt nie powinien móc zaglądać nam w oczy, a tym mniej w „powody”. A do towarzystwa dobrać sobie ów łobuzerski i wesoły grzech: grzeczność. I być panem swych czterech cnót: odwagi, przenikliwości, współczucia i samotności. Bo samotność jest dla nas cnotą jako wzniosła skłonność i popęd do czystości, popęd, który odgaduje, że przy zetknięciu dwóch ludzi — że w „towarzystwie” — konieczne musi być niezbyt często. Wszelka wspólność czyni człowieka, we wszystkich warunkach i okolicznościach, „gminnym”.

29.

Największe wypadki i myśli — a największe myśli są największymi wypadkami — bywają najpóźniej pojmowane: pokolenia im współczesne nie przeżywają wypadków tego rodzaju — rozmijają się z nimi. Dzieje się tu podobnie jak w dziedzinie gwiazd. Światło najdalszej gwiazdy dochodzi do ludzi najpóźniej; a zanim dojdzie, ludzie przeczą, jakoby tam gwiazdy istniały. „Ile stuleci potrzebuje jakiś duch, aby zostać pojętym?”. To także miara, w ten sposób można także oznaczyć hierarchię i znamiona, stosownie do potrzeby: dla ducha i dla gwiazdy.

30.

„Tu widok rozległy i duch wywyższony.” Istnieje jednakowoż odmienny rodzaj ludzi, którzy także znajdują się na wyżynie i mają widok rozległy — lecz patrzą na dół.

31.

Co to jest dostojność? Jakie znaczenie ma dla nas dziś jeszcze słowo „dostojny”? Co zdradza, po czym można poznać pod niskim, zaciągniętym niebem rozpoczynającego się panowania pospółstwa, wskutek którego wszystko zatracą swą przejrystość i przysłania się ółowanymi chmurami, człowieka dostojnego? Nie świadczą o nim uczynki, - uczynki są zawsze dwuznaczne, zawsze niezgłębione; — nie świadczą też o nim jego „dzieła”. Wśród współczesnych artystów i uczonych nie brak takich, którzy zdradzają w dziełach swoich nader głębokie pożądanie dostojności: ale właśnie ta potrzeba dostojności jest z gruntu rzeczy sprzeczna z potrzebami duszy dostojnej, a zarazem jest wielce wymownym i niebezpiecznym znamieniem jej braku. Nie dzieła rozstrzygają w takim razie, lecz wiara, wiara, która w takich wypadkach oznacza hierarchię, jeżeli tę dawną formułkę religijną zastosujemy w nowym i głębszym rozumieniu; pewnego rodzaju niewzruszone przeświadczenie, jakie dusza dostojna ma o sobie, coś, czego ani szukać, ani znaleźć, a może także ani stracić niepodobna. Dusza dostojna ma cześć dla siebie samej.

32.

Bywają ludzie, którzy w żaden sposób nie mogą ukryć swej głębi duchowej; mogą się wywijać i wykręcać, jak chcą, mogą rękoma przysłaniać zdradzieckie oczy (jak gdyby ręka była także zdrajcą!) ostatecznie zawsze się okaże, że tkwi w nich coś, co skrywają, a co jest głębią duchową. Jeden z najsubtelniejszych środków, aby przynajmniej jak najdłużej łudzić i z powodzeniem przedstawiać się głębszym, niż się jest w istocie — co w życiu codziennym jest częstokroć niemniej pożądane jak parasol, zwie się entuzjazmem: z dodaniem wszystkiego, co do niego należy, na przykład cnoty. Albowiem, jak powiada Galiani, który to wiedzieć musiał: *vertu est enthousiasme*.

33.

W pismach pustelnika pobrzmiwa zawsze coś jak gdyby odgłos pustkowia, coś, co przypomina szepty i trwożliwe rozglądanie się w samotności; w jego najdonośniej wypowiedzanych słowach, w jego krzyku nawet, odzywa się jeszcze nowy i niebezpieczny sposób milczenia i przemilczenia. Kto całymi latami dnia i nocie spędzał sam ze swą duszą na poufnych swarach i pogawędkach, kto w jej pieczarze — a może być ona labiryntem, albo kopalnią złota — stał się niedźwiedziem jaskiniowym, albo górnikiem szukającym skarbów, albo też stróżem klejnotów i smokiem: u tego nawet pojęcia nabierają w końcu właściwego sobie mrocznego zabarwienia, przesiąkają zapachem głębi, lecz niemniej wyziewami pleśni, i

mają w sobie coś odstręczającego i odrażającego, co każdego przechodnia przejmuje chłodem. Pustelnik — wychodząc z założenia, że każdy filozof był pierwaj pustelnikiem, nie daje wiary, aby jaki filozof wypowiedział w książkach swe ostateczne i właściwe mniemania: czyż nie pisze się książek właśnie po to, aby ukrywać swe tajemnice? Co więcej, on powątpiewa, czy jaki filozof mógł w ogóle mieć „ostateczne i właściwe” mniemania, czy u niego za jedną jaskinią nie leży i nie musi leżeć druga, jeszcze głębsza — czy ponad powierzchnią nie ma innego, obcego, przestrzenniejszego i bogatszego świata, czy poza każdym argumentem, pod każdym „uzasadnieniem” nie tai się głębia bezdenna. Wszelka filozofia jest filozofią powierzchni — tak mniema pustelnik: „jest w tym coś dowolnego, że on właśnie tu się zatrzymał, że spojrzął za siebie, że się rozejrzył, że w tym miejscu głębiej nie kopał i odłożył precz rydel, lecz jest w tym zarazem coś podejrzanego.” Wszelka filozofia ukrywa w sobie również jakąś filozofię; wszelkie mniemanie jest kryjówką, wszelkie słowo — maską.

34.

Każdy głęboki myśliciel bardziej się lęka, że go zrozumieją, niż aby go nie rozumiano. Być może, iż z ostatniego powodu cierpi jego próżność, lecz z pierwszego — jego serce i jego dobroć, która ustawicznie powtarza: „ach, czemuż chcecie uginać się pod tym samym brzmieniem, pod którym ja się uginam?”

35.

Człowiek, to złożone, kłamliwe, kunsztowne i nieprzeniknione zwierzę, groźniejsze dla innych zwierząt raczej z powodu swej chytrłości i roztropności, niż z powodu swej siły, wynalazł czyste sumienie po to, aby się wreszcie rozkoszować swą duszą jako czymś niezłożonym; cała moralność jest ciągłym, zuchwałym fałszerstwem, dzięki któremu rozkoszowanie się poznaniem duszy jest w ogóle możliwe. Z tego punktu widzenia w zakresie pojęcia „sztuki” wchodzi o wiele więcej, niż się pospolicie mniema.

36.

Filozof jest to człowiek, który ustawicznie przeżywa, widzi, słyszy, podejrzewa niezwykle rzeczy, marzy o nich i spodziewa się ich; w którego własne jego myśli uderzają jakby od zewnątrz, jakby od góry i od dołu, niby właściwego jemu rodzaju wypadki i pioruny; który, wie, czy sam nie jest nawałnicą, brzemienią nowymi gromami. Jest to człowiek przeznaczenia, dookoła wszystko wre, szmerze i rozpada się, dookoła którego dzieją się rzeczy straszne. Filozof: ach, to istota, która często od siebie odbiega, często siebie się lęka, lecz nazbyt jest ciekawa, aby zawsze znowu „do siebie nie powrócić.”

37.

Człowiek, który powie: „To mi się podoba, to biorę sobie na własność, tego będę strzegł i przed wszystkimi bronił”; człowiek, który potrafi swą sprawą pokierować, swe postanowienie przeprzeć, jakiejś myśli dochować wiary, kobietę okiełznać, a każdego zuchwalca pokonać i ukarać; człowiek, który włada swym mieczem i swym gniewem, do którego garnie się i któremu podlega wszystko, co słabe, cierpiące, uciśnione, nawet zwierzęta, krótko mówiąc, człowiek, który urodził się władcą, gdy taki człowiek współczuje, no, takie współczucie jest coś warte! Lecz cóż zależy na współczuciu tych, którzy sami cierpią! Albo tych, którzy, co więcej, współczucie głoszą! **Dziś prawie w całej Europie objawia się chorobliwe przeczulenie i wrażliwość na ból, wstrętna niewstrzeżliwość w skargach, rozdelikacenie jakieś ogólne, które za pomocą religii i filozoficznych bredni chciano by wystrychnąć na coś wyższego; istnieje po prostu kult cierpienia. W tym, co marzyciele ochrztili imieniem „współczucia”, rzuca się przede wszystkim w oczy, jak mi się zdaje, brak męskości.** Ten nowy objaw złego smaku zasługuje na dosadne i gruntowne napiętnowanie, i pragnąłbym, aby, jako amulet przeciwko tej słabości, *gai saber*, dla lepszego zrozumienia, „wiedzę radosną” zawieszono sobie na sercu i szyi.

38.

Wada olimpijska. Na przekór owemu filozofowi, który, jako rodowity Anglik, chciał oczernić śmiech przed wszystkimi myślącymi głowami, powiadając, iż „śmiech jest wielką ułomnością ludzkiej natury i każdy myślący człowiek będzie usiłował wyzbyć się tej ułomności” (Hobbes) — pozwoliłbym sobie nawet na hierarchię filozofów, zależną od hierarchii ich śmiechu — a najwyżej staliby ci, którzy byli zdolni do złotego chichotu. **A jeżeli i bogowie filozofują, na co mnie już różne naprowadzały myśli — to nie wątpię, że umieją się przy tym śmiać w nadludzki i nowy zupełnie sposób — kosztem wszystkich poważnych rzeczy! Bogowie lubią kpić: i jak się zdaje, nawet przy świętych czynnościach nie mogą się wstrzymać od śmiechu.**

39.

Geniusz serca, właściwy owemu wielkiemu Utajonemu, owemu bogu-kusicielowi, urodzonemu uwodzicielowi sumień, którego głos ma władzę sięgania w najgłębsze podziemia każdej duszy, u którego z każdego słowa, z każdego spojrzenia wychyla się postępek i zmarszczka pokuszenia, w którego mistrzostwie mieści się zdolność, że umie wydawać się nie tym, czym jest, lecz tym, co dla zwolenników jego będzie jednym przymusem więcej, aby do niego tym bliżej się garnać, aby tym serdeczniej i tym usilniej za nim podążać — geniusz serca, który wszystko, co głośnie i w sobie samym rozmiłowane, ucisza i słuchać uczy, który chropawe dusze wygładza i daje im zakosztować swego pożądanego, - cicho leżeć niby zwierciadło, aby się głębokie niebo w nim odbijało, geniusz serca, który prostacką i niezbyt śmieszną ręką uczy powściągliwości i wdzięczniejszego ujęcia, który utajone i zapomniane skarby, krople dobroci i słodkiego uduchowania odgaduje pod mętным, grubym lodem i jest różdżką czarodziejską dla każdego ziarnka złota, uwięzionego od dawna w mnóstwie namułu i piasku, geniusz serca, od którego każdy, kogo on tknie, odchodzi bogatszy, nie na podobieństwo człowieka ułaskawionego i zdumionego, nie na podobieństwo kogoś, kto się czuje uszczęśliwionym, zarazem wszakże obarczonym dobrocią cudzą, lecz bogatszy sam w sobie, świeższy niż był dawniej, wstrząśnięty, owiany i wysłuchany przez wiatry niosące odwilż, może mniej pewny siebie, może delikatniejszy i bardziej skruszony, lecz pełny bezimiennych jeszcze nadziei, pełny nowych chęci i przyływów, pełny nowych wzdragań i odpływów - ale cóż ja czynię, przyjaciele moi? O kimże do was mówię? Czyliż zapomniałem się do tego stopnia, że wam nawet żadnego imienia nie wymieniłem? To niepodobna wszakże, abyście dotychczas sami nie odgadli, kto jest owym zagadkowym duchem i bogiem, który na tę modłę chce być chwalonym. Albowiem, jak to się zdarza ludziom, którzy od dziecka są bezustannie w drodze i na obczyźnie, tak też i mnie przebiegł drogą niejeden duch dziwny i niezbyt bezpieczny, ale przed innymi ten, o którym tylko co mówiłem, i z którym się ciągle spotykałem, bóg Dionizos, ów wielki dwuznaczny bóg-kusiciel, któremu niegdyś, jako wiecie, w cichości i czci ofiarowałem moje pierwociny (i byłem, jak mi się zdaje ostatnim, który mu złożył ofiarę: bo nie spotkałem nikogo, kto by zrozumiał, co wówczas uczyniłem). Od tego czasu dowiedziałem się jeszcze wiele, arcywiele o filozofii tego boga, i to jak już wspomniałem, bezpośrednio od niego samego, — jako ostatni uczeń i wtajemniczony boga Dionizosa. Powinienem więc może zacząć wreszcie od tego, abym wam, moim przyjaciołom, dać zakosztować nieco, o ile mi wolno, tej filozofii? Półgłosem, jak się godzi: bo przy tym trzeba tknąć niektórych rzeczy tajnych, nowych obcych, dziwnych i upiornych. Już to samo, że Dionizos jest filozofem, oraz, co stąd wynika, że i bogowie również filozofują, wydaje mi się nowiną, nie pozbawioną zagadkowych odcieni, nowiną, która właśnie wśród filozofów może obudzić niedowierzanie — wśród was, przyjaciele moi, mniej ma przeciw sobie, choćby dla tego, że przychodzi za późno i w niewłaściwej porze: albowiem wy, jak mi wyjawiono, podobnie dziś niezbyt chętnie wierzycie w bogi i bożyszcza. A może też dla tego, że w nieokiełznaniu opowieści mojej muszę się posunąć dalej, aniżeli zwykły przyzwalać surowe nawyknięcia uszu waszych? To pewna, że dwuznaczny bóg w rozmowach tego rodzaju szedł dalej, znacznie dalej, i zawsze mnie o kilka kroków wyprzedzał... Zaiste, gdyby mi wolno było, nadałbym mu ludzkim zwyczajem piękne, uroczyste, pełne świetności i cnotliwości imiona, słałbym szeroko jego odwagę badacza i odkrywcy, jego nieustraszoną uczciwość, prawdomówność i umiłowanie mądrości. Ale dla takiego boga na nic te wszystkie czcigodne rupiecie i błyskotliwości. „Zachowaj to dla siebie, rzekłby, dla równych sobie i dla tych, którym to potrzebne. Ja — nie mam zgoła powodu do zakrywania nagości mojej!“. Tu nasuwa się domysł: snadź tego pokroju bóstwa i filozofowie wyzuci są ze wstydu? Innym razem rzekł znowu: „niekiedy miłują ludzi — a mówiąc to, miała na myśli Ariadnę, która była obecną — człowiek w moich oczach jest miłym, dzielnym, przemyślnym zwierzęciem, któremu nie masz na ziemi równego i które umie sobie poradzić we wszystkich labiryntach. Lubię go: nieraz przemyśliwam nad tym, jakby mu nadal dopomóc w rozwoju, uczynić go silniejszym, gorszym i głębszym, aniżeli jest obecnie.“ „Silniejszym, gorszym i głębszym?“ — spytałem zalekniony. „Tak jest“ — powtórzył. „Silniejszym, gorszym i głębszym; a równocześnie piękniejszym“ — przy tych słowach uśmiechnął się bógkusiciel swym halkyonskim uśmiechem, jak gdyby wyrzekł ujmującą grzeczność. Oczywiście, że temu bóstwu zbywa nie tylko na wstydzie, i nie jedno przemawia za tym, że bogowie w ogóle mogliby się od nas ludzi nie mała nauczyć. My ludzie, jesteśmy bardziej ludzcy...

40.

Ach, czymże jesteście wy, moje pisane i malowane myśli! To tak niedawno, gdyście

jeszcze były takie krasne, młodzieńcze i jadowite, takie pełne kolców i tajnych, drażniących woni, że łaskotany przez was od śmiechu się zanosilem - a teraz? Jużście się wyzuły z nowości i są wśród was takie, które ku zatruwaniu mojemu gotowe stać się dogmatami: tak dalece wydają się nieśmiertelnymi, tak rozdzierająco rzetelnymi, i tak bardzo nudnymi! I czyliż kiedykolwiek było inaczej? Bo i cóż wypisujemy i odmalowujemy, my, mandaryni z chińskimi pędzlami, my uwieczniaciele rzeczy, które dają się napisać, bo i cóż takiego jedynie możemy odmalować? Ach, zawsze tylko to, co się chyli ku uwiędnięciu i poczyna woń tracić! Ach, zawsze tylko mijające i wyczerpane wicherzyce, uczucia pożółkłe i przejrzałe! Ach, zawsze tylko ptactwo znużone i obłąkane lotem, dające się nakryć dłonią — i to naszą dłonią! Uwieczniamy to, co już nie może żyć ani latać dłużej, jeno rzeczy porysowane skazami znużenia i spróchniałości! Dla waszego odwieczera jeno, wy moje pisane i malowane myśli, mam ja kolory, może nawet mnogość kolorów, mnogość pieśczośliwości kraśnych i pięćdziesiąt odcieni żółci i brunatności, zieleni i czerwieni — ale niech mi nikt stąd nie sądzi, jak wyglądałyście w swych rozbrzaskach, wy niespodziewane skry i cudzy samotności mojej, wy moje dawne, umiłowane — złe myśli!

*

[Źródło: F. Nietzsche, *Dusza dostojna*, Rękodzielnia Arhat, Wrocław 2001.]

(Publikacja: 04-02-2004)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3238) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3238>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych
Racjonalista.pl

Strona 7 z 8

serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl